

MARIA LUDWIŃSKA

ur. 1940; Lublin



Miejsce i czas wydarzeń	Lublin, PRL
Słowa kluczowe	Lublin, PRL, dom rodzinny, rodzice, środowisko KUL, KUL, Tadeusz Rolke, Urszula Czartoryska, Włodzimierz Borowski, Jacek Woźniakowski, spotkania towarzyskie, spotkania Grupy Zamek, brat, Jerzy Ludwiński, ślub Jerzego Ludwińskiego, sztuka, dyskusje o sztuce, życie kulturalne

Środowisko Katolickiego Uniwersytetu Lubelskiego

Jeśli chodzi o ciekawe osoby, to ja bym powiedziała, że najciekawsze były właśnie te osoby z KUL-u, ponieważ wtedy na KUL szli tylko tacy ludzie, którzy właściwie byli najciekawszi. Mój brat miał stempel, że jemu nie wolno studiować na państwowych uczelniach, tylko musiał wybrać KUL. Wszystkim wyższym uczelniom zabroniono przyjmować człowieka o nazwisku Ludwiński. Ponieważ działało UB, a mój brat miał inne poglądy, nie należał nigdy do ZMP, do żadnej partii, nasz dom był domem patriotycznym również, więc ani mój brat, ani mój ojciec [nigdzie nie należeli], w pewnym momencie ojciec, ponieważ był weterynarzem i był bardzo potrzebny, miał pracę, natomiast mój brat nawet w późniejszych czasach nie miał pracy.

Były wtyczki, nawet wśród jego niektórych kolegów, tacy różni ZMP-owcy współdziałali z ubecją niektórzy. Tak jak słyszałam, na KUL nie miała wstępu milicja, prawdopodobnie, tak że KUL był jak gdyby jakąś taką oazą, że tam nie mogli nikogo chyba stamtąd aresztować, podejrzewam, ale jeśli ktoś stamtąd wyszedł, [to już tak]. W moim domu niektórzy się ukrywali tacy, którzy mieli problemy w związku z przekonaniami. Kilka dni był u nas też Tadzio Rolke. Ten nasz domek jest taki trochę na uboczu i być może on tutaj mieszkał ze względu na to, ale przypuszczam, że dlatego, że go poszukiwali. Ja już dobrze tego momentu tak nie pamiętam, ale myślę, że to było tak. Bardzo ciekawy człowiek, wesoły w ogóle, miły, sympatyczny niezwykle. Lubił grać na organkach i bardzo ładnie to robił, bardzo dobrze mu to wychodziło. Też robił zdjęcia, więc dlatego był fotoreporterem później, interesował się sztuką, również uczestniczył czasami w rozmowach. To był znakomity fotoreporter, na różnych wystawach później też robił zdjęcia. Później się przeniósł do Warszawy, później wyjechał chyba do Niemiec, przez jakiś czas tam był. Natomiast Włodzimierz Borowski, Jan Ziemiński byli w Polsce, zostali w Polsce. Tytus Dzieduszycki wyjechał

do Paryża, prawie cała jego rodzina chyba wyjechała, rodzina Urszuli Czartoryskiej wyjechała gdzieś tam do Anglii, to do Paryża, to gdzieś tam jeszcze.

Urszula mieszkała na Poczekajce, jak studiowała na KUL-u, u sióstr zakonnych. Urszula Czartoryska była bardzo ciekawą osobą, niezwykle ciekawą, myśmy często ze sobą rozmawiały tak w cztery oczy, ponieważ ona przychodziła często. Miała koleżankę, taką Irenę Laskowską, z którą razem mieszkały na Poczekajce, one przychodziły zwykle razem. Włodek Borowski na przykład pięknie grał na fortepianie. U nas był fortepian w domu, więc Włodek grał różne rzeczy, Beethovena grał ładnie. Włodek mi imponował jako ktoś, kto jest tak wszechstronny. Był bardzo energiczny. Pełen energii, pełen możliwości, ciągle działający i ciągle zastanawiający się, ciągle twórczy niezwykle, ciągle twórczy przede wszystkim.

Bardzo lubiłam rozmawiać i rozmawialiśmy po nocach z moim bratem. Nawet ostatnio, kiedy spotkaliśmy się, jak już był chory, to mogliśmy rozmawiać przez całą noc i tematy były tak ciekawe, że nie można było się od nich oderwać. Zresztą wszyscy lubili rozmawiać z moim bratem – o życiu, o sporcie, o polityce, o wszystkim, dosłownie o wszystkim, co się dzieje na świecie, dlatego że Jurek był zawsze w aktualnościach bardzo dobry i można było z nim rozmawiać na wszystkie tematy, a szczególnie interesował się sportem.

Te czasy ja wspominam bardzo mile, mimo trudności, mimo wszystkich problemów, jakie wtedy zaistniały, to jednak u nas w domu było bardzo wesoło i ciekawie. Ja oczywiście jako osoba bardzo jeszcze młoda również uczestniczyłam w rozmowach na temat sztuki, wynosząc popielniczki jedna za drugą, w pokoju było ciemno od dymu, niejednokrotnie rozmowy trwały po dwa dni i dwie noce oczywiście, dlatego że były tak niezwykle ciekawe, że ci ludzie nie mogli się po prostu rozstać. Rozmawiali na temat sztuki, nie tylko sztuki, ale na temat różnych rzeczy, które się dzieją w innych dziedzinach: w fizyce, matematyce i tak dalej. I te czasy były inspiracją, przypuszczam, do tego, żeby ci ludzie zaczęli tworzyć tę sztukę bardzo nowoczesną, dlatego że gdyby tego nie było, to może nie byłoby takiego olbrzymiego zainteresowania.

Moi rodzice chętnie zajmowali się tym, żeby ci ludzie mieli chociaż trochę czegoś do jedzenia, a ponieważ przebywali u nas dosyć często, moja mama zawsze coś tam ugotowała i nie było nigdy tak, że byli głodni i siedzieli, i rozmawiali bez niczego. Moi rodzice mieli duży szacunek dla tych ludzi, wszystko opierało się na wzajemnym szacunku. Ja to czułam bardzo dokładnie, to był szacunek rzeczywiście graniczący z takim podziwem, dlatego że ci ludzie, którzy do nas przychodzili, to byli wielcy ludzie. Ja się wtedy interesowałam również sztuką, nie można było się nie interesować, dlatego że to się działo w mojej obecności. Bardzo często chodziłam na wystawy i właściwie uczestniczyłam w życiu kulturalnym, również teatrem interesowałam się i później różnymi innymi dziedzinami nauki, miałam po prostu takie zainteresowania.

Pamiętam [Jacka] Woźniakowskiego. Bardzo ciekawie mówił, bo ja chodziłam na jego wykłady również, mnie to interesowało. Więc ciekawie mówił rzeczywiście.

Woźniakowski jako profesor był bardzo dobry, na KUL-u można go było spotkać. Ale to był nie tylko profesor, ale również kolega mojego brata, mimo że do nas nie przychodził, chociaż nie wiem, bardzo możliwe, że kiedyś był, tylko może to uszło mojej uwadze. Wiem, że był dobrym profesorem. Egzaminy mojego brata odbywały się w ten sposób, że przychodził i rozmawiał sobie z profesorami, którzy mu nie zadawali pytań, tylko po prostu było to w formie rozmowy, po czym na przykład profesor Bogdziewicz, który już nie żyje na pewno, mówił: „Bardzo panu dziękuję za taką miłą rozmowę” i zawsze mu wstawiał wiadomo jaką ocenę – najlepszą. Mówił: „Ja się od pana różnych rzeczy ciekawych dowiedziałem”. Więc Jurek się interesował naprawdę sztuką i jeśli coś robił, to się tym interesował.

[To były] ciekawe czasy. W tej chwili u nas w domu też jest muzyka, bo mój mąż gra i tam niektórzy przychodzą pograć sobie, ale już nie jest tak ciekawie jak kiedyś, kiedyś było wesoło, może dlatego, że byłam młodsza, ale dom rozbrzmiewał rozmowami i tętniło życie faktycznie. Nawet później, po ślubie mojego brata, po pierwszym ślubie mojego brata, wszyscy przyszli do naszego domu, ci, którzy byli spoza Lublina, zostali zaproszeni i też odbywały się dyskusje. Ewa, moja bratowa, ona się nazywała Płoszyńska z domu, była bardzo piękną kobietą, bardzo piękną kobietą. To było duże wydarzenie, dlatego że wszyscy, którzy uczestniczyli w tym, to byli wielcy ludzie, to byli artyści. Było bardzo dużo osób, olbrzymi tłok. W takim malutkim domku tyle osób trudno jest pomieścić. Ale wszystko to było bardzo sympatyczne, miłe i właściwie podobało mi się. Ja lubię szum, lubię trochę chaosu, lubię również, jak się coś dzieje, lubię dużo ludzi, w ogóle ludzi lubię, podobnie jak mój brat lubił ludzi. Kajetan Sosnowski był na pewno, chyba zaproszony był Mariusz Tchorek, Marian Bogusz, Henio Stażewski, to jest postać niezwykła i charakterystyczna, poza tym ja go dobrze znałam, więc pamiętam. Natomiast Mariana Bogusza czy innych to nie za bardzo pamiętam twarze. Ale kilka osób znam. Później przyjęcie odbywało się w Norze. Stoły były jakoś ustawione, ale żeby tam dekoracja [jakaś była] – raczej nie. Grała muzyka – to się tańczyło.

Dyskusje o sztuce trwały bez przerwy, nie było tak, że ustawały, jeżeli zebrały się chociaż trzy osoby, to zawsze tematem była sztuka. Włodek, później Jasio Ziemiński, mój brat, no i wiele innych osób spotykało się w Empiku na Krakowskim, później w Norze. Nora to było Krakowskie chyba 32, to rzeczywiście była nora, bo tak ciemno. [Spotykali się też] na zamku, tam był taki klub, gdzie można było się spotkać przy kawie i tam również odbywały się dyskusje, tam śpiewał Piotr Szczepanik, tam były różne ciekawe imprezy, już nie mówiąc o tym, że tam spotykali się również malarze. Były takie trzy miejsca, cztery, bo właściwie mój dom również, gdzie tętniło życie towarzyskie i zbierali się ci, którzy mieli coś do powiedzenia na temat sztuki, mieli wiele do powiedzenia, nawet bardzo dużo.

Oni byli weseli wszyscy, a jacy uśmiechnięci. Byli młodzi, cieszyli się życiem w miarę swoich możliwości. [W moim domu] jest jeszcze energia tych wszystkich ludzi, którzy przebywali u nas.

Data i miejsce nagrania	2007-04-11, Lublin
Rozmawiał/a	Wioletta Wejman, Dominika Jakubiak
Redakcja	Justyna Molik
Prawa	Copyright © Ośrodek "Brama Grodzka - Teatr NN"